

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

Za tłumaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-jej do 5-jej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf-komisowe „Bernard Berson“, Królewska № 51; w Petersburgu i Moskwie Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

W dniu 17 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci **ś. p. Apolinarego Milkowskiego**, nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kościele po dominikańskim o godzinie 10-ej rano, na które zaprasza pozostała **Rodzina**.

Dr. L. Weinzieher,

osiadł w Piotrkowie: dom Węglińskiego róg ul. Moskiewskiej (Bykowskiej) i Michajłowskioplacon (Rynku maślanego). (3—1)

Kilka słów w kwestyi „budzącego się miasta“

(Odpowiedź na polemikę D-ra Fryde).

W artykule swym, pomieszczonym w № 40 „Tygodnia“ porównyując miasto Będzin z Tomaszowem, Zgierzem, Zduńską-Wolą, Wielunem i innymi, zwróciłem uwagę na małą działalność obywatelską Będzina i z tego względu dałem mu epitet „śpiącego“ miasta. Artykuł ten zainteresował mieszkańca Będzina, D-ra Fryde i dla udowodnienia jakoby „sprzeczności z rzeczywistością postawionych przezemnie wniosków“ pobudził go do napisania odpowiedzi, pomieszczonej w № 43 „Tygodnia“.—O ile Dr. F. dowiódł swego założenia, przekonać się możemy z poniższych danych.

Na uzasadnienie twierdzenia, że Będzin, pomimo sprzyjających warunków, jest mało ruchliwym, przytoczyłem 4 fakta:

- 1) Upadek straży ogniowej ochotniczej.
- 2) Upadek resursy miejskiej.
- 3) Mały rozwój istniejącej jedynej instytucji obywatelskiej, (Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności).
- 4) Małe interesowanie się oświatą, na dowód czego przytoczyłem, że Będzin np. dla chrześcijańskiej ludności (męskiej) posiada tylko jedną miejską szkołkę i to jednoklasową.

Zobaczymy teraz, co mówi Dr. F. w swym artykule.

ad 1) Fakt upadku straży ogniowej ochotniczej, jakkolwiek jest jedynym w Królestwie tego rodzaju wypadkiem, Dr. F. uważa za błahy widocznie, skoro pomija go milczeniem.

ad 2) Dr. F. przyznaje upadek resursy miejskiej, ale jednocześnie dodaje, że niema jej co żałować, bo uprawiała „sport karciany“. Okoliczność ta mówi tylko na niekorzyść zarządu resursy, który nie umiał czy nie chciał czem innym zainteresować jej członków jak tylko grą w karty. Wobec tego, przyznając sam, że nie należy jej żałować, jeżeli nie miała spełniać zadań, do jakich była powołana; ale jednocześnie dodaje, że obowiązkiem inteligencji miejscowej było przeprowadzić reformę, usunąć zło, a niedopuszczać do upadku instytucji, która jako miejsce zebrań i rozrywek towarzyskich

mogła była oddać pewne usługi miejscowej inteligencji.

ad 3) Dr. F. sam przyznaje, że Tow. Dobroc. dla Chrześcijan „nie rozwinęło szerszej działalności.“

ad 4) Dr. F. nie przeczy, że Będzin posiada dla chrześcijańskiej ludności męskiej tylko jedną szkołkę miejską jednoklasową; zaznacza tylko istnienie takiejże dla dziewcząt, i chlubi się z tego, że Będzin posiada trzy szkoły prywatne.—Okoliczność ta jest niewłaściwie poczytywaną za zasługę miastu; w podobny bowiem sposób tłumacząc, Sosnowiec również mógłby się chlubić ze szkół (realna i aleksandryjska) założonych i utrzymywanych staraniem i kosztem fabrykanta Dittla (bez przyczynienia się do tego mieszkańców Sosnowca).

Wreszcie Dr. F. broniąc Będzin przeciw stawianemu mu zarzutami, przytacza jako okoliczności łagodząc to: że Będzin jako miasto powiatowe istnieje „zaledwie 33 lata“; że posiada ogólnej ludności tylko około 20,000, a w tem jakoby tylko 1/3 część ludności chrześcijańskiej; że jakkolwiek „posiada niedostateczną ilość szkół, to jednak pod tym względem znajduje się w warunkach nie lepszych, niż prawie wszystkie miasta powiatowe.“

Rozpatrzmy po kolei powyższe dane.

a) Jeżeli posiadanie władz powiatowych wpływa tak dodatnio (jak należy rozumieć z artykułu Dr. F.) na powstawanie i rozwój instytucji obywatelskich, to sądząc, że 33 lata stanowiły dla Będzina w tym względzie dostateczny przeciąg czasu; b) Ogólna cyfra mieszkańców Będzina podana przez Dr. F. równie niedokładnie jak i przezemnie, co się tłumaczy brakiem pod ręką odpowiednich źródeł. Jeżeli będziemy się powoływać na dane urzędowe, to „Pamiętna Książka Warsz. Sudeb. Okruga za 1899,“ ogólną ludność mieszkańców Będzina wykazuje w cyfrze o wiele większej od podanej przez Dr. F.

c) Duży procent żydów (ale nigdy w tym stosunku, jaki przytacza Dr. F.) nieczego nie dowodzi i nie może wpływać ujemnie na powstawanie i rozwój instytucji obywatelskich. Żydzi nasi, z małym wyjątkiem, różnią się bardzo od żydów galicyjskich i poznańskich, bo uważają się za obywateli kraju i od obowiązków obywatelskich nie uchylają się, o ile do wypełniania takowych w imię ogólnego dobra przez inteligencję naszą są powoływani. Na dowód tego służyć mogą instytucje obywatelskie w Częstochowie, Zawierciu, Tomaszowie, Zgierz i t. p., w których żydzi miejscowi w charakterze członków stanowią duży procent i—d) Tego, że Będzin „pod względem szkół znajduje się nie w lepszych warunkach prawie od wszystkich miast powiatowych“ i ja nie przeczę; ale w tem rzecz, że znajduje się w gorszych. Weźmy tylko dla przykładu miasta powiatowe: Częstochowę, Łowicz, Włocławek, Putłusk, Sandomierz, Pinczów, Zamość — lub niepowiatowe: Tomaszów, Pobjanice,

Zgierz i t. p. Każde z nich, oprócz szkół elementarnych miejskich jednoklasowych, posiada: już to średnie zakłady naukowe rządowe, już to miejskie kilkoklasowe, rzemieślniczo-niedzielne, a nawet czysto specjalne, np. szkoły handlowe w Pobjanicach i Zgierzu. (W Pobjanicach utworzono nawet szkołę handlową 7 klasową żeńską).

Na zakończenie uważam za konieczne dodać, że informacyi do artykułu swego, pomieszczonego w № 40 „Tygodnia,“ w braku innych źródeł, zasięgałem od obywateli będzinskich; że jeżeli w artykule swym nie należycie ocenił (czego nie przyznaję), działalność inteligencji będzinskiej, to już w tem nie moja, ale jej wina; niechaj bowiem działalność swą nie chowa pod korcem i informuje społeczeństwo o tem, co się u niej dzieje, a do czego ze względów obywatelskich jest obowiązana. Gdyby przewodnicy miasta Będzina od czasu do czasu artykuły swe o nim pomieszczali w „Tygodniu“ Piotrkowskim, to wyświetlili by należycie swą działalność, nie naraziliby się na zarzut senności a zaskarbili sobie wdzięczność czytelników „Tygodnia“ i Redakcyi (popieranie której jest również obowiązkiem obywatelskim). Że tak należy postępować, przekonać się możemy z artykułu „Kraju“ (Nr. 42) pod tyt. „Zadania cywilizacyjne na prowincyi“ i Art. Kraju Nr. 39, z którego wyjątek przytoczę:

„Na całym świecie jest przyjęty zwyczaj, że ludzie, którzy się podejmują wykonania jakiejś rzeczy publicznej, spełniają swoje zadanie do końca, zdają sprawę ze swych czynności, rozwiązują się gdy swoje zrobią, albo ogłaszają, dlaczego zrobić czegoś nie mogli, i t. d. Aleks. Kalinkowski.

Dąbrowa Górnicza, d. 1 listopada 1899 r.

Z okolicy Łasku.

Każda rzecz ma dwie strony.—Kwestya braku robotnika.—Łask i Pobjanice.—Artykuł p. Tadeusza Fiszerę w „Tygodniu“.—Kwestya wstrzemięźliwości.—Choroba „Jaszczur“.—Nie-dbalstwo sołtysów.

Przy bardzo sprzyjającej pogodzie, kopanie okopowizn odbywa się w całej okolicy, a miejscami sieją jeszcze oziminy! Nie też dziwnego, że urodzaje mamy nieświetne, robiąc tak w roli opieszale choć głównym powodem tego jest brak robotnika.

Niemalą stratę przynoszą tkacke powsiach; z początku zdawało się że przemysł przy gospodarstwie rolnem może oddać ludowi znaczne korzyści, tymczasem w praktyce rzecz ta przedstawia się odmiennie: rolnik zajmujący się tkactwem zaniedbuje gospodarstwo rolne, a owo tkactwo parę razy do roku zawodzi, bo fabryki nie dają przędzy z powodu stagnacyi; wtedy to właśnie za-

niedbanie roli czyni dużą szcerbę w budżecie domowym. Najfatalniejsze skutki należy przewidywać dla tutejszych gospodarstw rolnych, jeżeli przemysł tkacki po wsiach zupełnie nie ustanie, bo brak robotnika już dzisiaj obniżył znacznie kulturę tutejszych gospodarstw. (*)

O ile Łask nie może się podnieść pod żadnym względem chociaż jest miastem powiatowym a to z powodu braku inicjatywy ze strony zarządu dóbr Łaskich (z przyp. Red.) o tyle miasto Pabjanice należące do tutejszego powiatu prawie w oczach się rozwija. W tych dniach zawdzięczając uprzejmości p. prezydenta miasta zwiedzałem pierwszą otworzoną herbaciarnię i przytułek dla biednych; komfort obok praktyczności biją tu w oczy, tak wszystko dobrze urządzone i prowadzone pod przedsiębiorczym dozorem samego p. prezydenta. Obecnie Pabjanice posiadają gimnazjum handlowe męskie i żeńskie, Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, oddzielną rejenturę i wkrótce spodziewają się zatwierdzenia ustawy Tow. Kred. Miejskiego. Na wiosnę zaś rozpoczyna się robota około kolejki elektrycznej z Łodzi do Pabjanic.

Wskazówki p. Fisera co do operacji mającej powstać w Piotrkowie spółki rolniczej należałoby jak najszerzej rozpowszechnić między rolnikami. Pan F. wielką przysługę oddał okolicy, że będąc tak dokładnie obznajmionym z ekonomicznym jej położeniem, tak trafne i praktyczne podał rady, które w zastosowaniu z pewnością przyniosą nieocenione korzyści, jeśli uczestnicy powyższego syndykatu nieomieszkają z nich skorzystać.

Kuratorjum w Łasku jakos słabo się rozwija;—protektorzy prawie zupełnie usunęli się od czynnego udziału, a tylko komitet powiatowy sam kieruje wszystkiem. Szkoda, bo gdyby komitet przypuścił członków swoich do pewnego udziału w działalności, a zarazem zaprosił ich na jedno drugie, posiedzenie, z pewnością okolica doznałaby błogich skutków.

Kłeska, jaka nas trapi od pół roku a mianowicie choroba „jaszczurem“ zwana, dotychczas między bydłem nie ustaje, a nawet coraz dalej się rozprzestrzenia. Powodem tego zaniedbanie środków ostrożności ze strony sołtysów, którzy uważają za zbyt bezwartowne donoszenie o chorobie władzom swoim i weterynarzowi. W. Kępiński.

(*) Na pogląd ten nie zgadzamy się: lud prosty w końcu się zorientuje, że dla tkactwa zaniedbywać roli nie można, że trzeba w dwójnasób pracować, chcąc z dwóch źródeł czerpać dochód. Co się tyczy braku robotnika po dworach, to, o ile wiemy od wielu zabiegliwych ziemian, radzą sobie oni w ten sposób, że budują mieszkania i godzą odpowiednią ilość komorników, których obowiązkiem jest trzymać najemnice, za co dostają stancję, odpowiedni kawałek ziemi pod kartofle, prawo utrzymania krowy, przychowku nierogacizny etc. Taki komornik i najemnica mają zapewniony we dworze zarobek przez cały rok, a nie będąc tak dalece niem skrupowani, chętnie na powyższych warunkach się osiedlają. (Przyp. Red.)

Z Sosnowca.

(koresp. „Tygodnia“).

Rozpoczęcie sezonu w teatrze zimowym.—Starania dyrektora Felińskiego. — Powody nielicznego przychodzenia do teatru.—Przybytek muz podkaszanych.—Karygodne traktowanie gości przez właścicieli niektórych restauracji.—Premiera.—Koncert na niezamierzonych uczniach szkoły realnej w Sosnowcu.

Dyrektor teatru p. Feliński w dniu 7 b. m. rozpoczął z nowymi siłami sezon zimowy. Dziwić się jednak należy, iż pomimo staranności reżyserji, teatr prawie zawsze świeci pustkami. Jeżeli dalej tak pójdzie to z takim mozołem zbudowany i otworzony przybytek sztuki, napewno zostanie skasowany. Smutny to objaw, jeżeli przy kilkotiśięcznej ludności teatr nie może się utrzy-

mać. Długo zastanawiałem się nad tem, dlaczego inteligencyja nasza, przeważnie panowie, nie uczęszczają do teatru? Gdym jednak pewnego razu przy wyjściu z przedstawienia zwierzył się z tem memu przyjacielowi p. X., ten tak rzekł do mnie: „chodź, a pokażę ci co jest tego przyczyną“.

Przeszedłszy kilka ciemnych ulic, w których co chwila wpadał w kałuże błota, przyjaciel mój wprowadził mnie do dużej izby, pełnej dymu, przesyconej wonią starego masła i nieświeżych potraw. Atmosfera była tutaj tak ciężką, iż na razie chciałem się cofnąć, ale p. X. poprowadził mnie dalej. I oto co ujrzałem? „Kilka muz podkaszanych“, a w sali i przyległych pokojach taką ciżbę, iż miejsca znaleźć nie mogliśmy, aby choć na chwilę odpocząć.

— „Oto widzisz—rzekł mój przyjaciel,—tutaj miejsce wolnych jak w teatrze nie znajdziesz; tutaj zawsze pełno, bo w takich tylko przedstawieniach nasza brzydka połowa rodu ludzkiego lubuje się“. — A gdym chciał oponować, iż to być nie może, przerwał mi mówiąc: „poprowadzę cię do paru jeszcze takich zakładów jadłodajnych, a jeżeli i tam nie znajdziesz wszystkich stolów, stolików i stoliczków zajętych, naówczas dopiero będziesz miał prawo oponować i zadawać kłam słowom moim. Zawstydzony zamilkłem i, zapłaciwszy za dwie szklanki piwa, wyszliśmy; przyjaciel zaś mój tak prawił dalej:

— „Czy ty wiesz, jak tutaj w takich miejscach, noszących nazwę restauracji lub hotelów, są traktowani goście? Oto pewnego razu byłem świadkiem, jak gość, któremu podane potrawy nie smakowały, kazał kelnerowi poprosić do siebie gospodarza, a ten, ani ruszywszy się z miejsca, rzekł: „Jeżeli gość ma interes, to niechaj przyjdzie do mnie, a nie ja do niego“! Tego rodzaju lekceważenie gości przez właścicieli wspomnianych zakładów, jest u nas na porządku dziennym!

Oburzony byłem opowiadaniem mego przyjaciela; nie przerywałem mu jednak. On też w dalszym ciągu opowiadał mi o bajecznych cenach, jakie na wszystko nakładają owi właściciele restauracji; za maszynkę kawy np., w której zaledwie parę się mieści filiżanek, każą płacić rubla; za kafełeczkę małą wódki rubla; spis potraw podobnie wygórowanemi imponuje cenami. Na zapytanie moje, czyżby w Sosnowcu nie było restauracji, w której możnaby zjeść smacznie a niezbyt drogo, p. X. odpowiedział mi, że są tam dwie, czy trzy nawet takie restauracje, ale... ponieważ nie ma w tych zakładach „orkiestry damskiej“, przeto nie cieszą się one takim jak pierwsze powodzeniem.

— Teraz zapewne przekonałeś się—rzekł mój przyjaciel—iż jeżeli przesiadający w knajpach nie dbają o swe zdrowie, to tem mniej dbają o przedstawienia teatralne.

Dnia 17 z. m. dawano tu w teatrze na premierę w 5 aktach p. t. „Burza“ napisaną przez Okszę-Grabowskiego.

Sztukę tę grano bardzo dobrze, z prawdziwym smakiem artystycznym i dokładnem zrozumieniem ról; to też wciąż oklaskiwano artystów i artystki. Na szczególne wyróżnienie zasłużyły sobie panie: Podgórska w roli Maryi i Audran w roli hrabiny Wandy Sterskiej, oraz panowie Feliński w roli plenipotenty, Szymborski w roli Jana Żubra, Halicki w roli hrabiego Sterskiego, Pawłowski w roli Romana, Szelański w roli literata; ale i innym artystom i artystkom należy się uznanie za dopełnienie całości z prawdziwym zrozumieniem sztuki i autora.

Dnia 21 b. m. odbyło się tu w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie i koncert na rzecz niezamierzonych uczniów szkoły realnej w Sosnowcu. Program składał się z trzech części: Część I-sza 1) Duet na fortepianie i skrzypcach „Legenda“—Wieniawskiego wyk. pani Pfeifer i p. Zabrodzki;

2) Recitativo et Romance z op. Tannhäuser—Wagner-Liszt wyk. p. Pfeifer; 3) „Wieczór na wschodzie“ Zabrodzkiego i „Pieśń żołnierska“ Dunieckiego odśpiewał chór amatorski; 4) Monolog „Kłopoty lutnisty“ wyp. p. Tolwiński; 5) „Czy ty pamiętasz“ Denta i „Pieśń broni“ z opery „Hrabina“ Moniuszki, wyk. p. Helena Ehrentraut. Część II-ga 1) IX koncert—Beriot; 2) „Za mgłą“ Engelberga i „Wspomnienie“ Zabrodzkiego wyk. chór amatorski; 3) „Skowronek“ Noskowskiego i arya z opery „Hrabina“ Moniuszki odśpiew. p. Ehrentraut. Oprócz tego usłyszeliśmy wiele cennych utworów wykonanych nad program, za co szanowne amatorki i amatorów, tak tych, którzy raczyli przyjąć udział w koncercie, jako też i tych którzy przyjeśli takowy w komedji hr. Al. Fredry p. t. „Nikt mnie nie zna“ (co stanowiło trzecią część owego wieczoru)—darzono wciąż niemiłkającemi oklaskami.

Emka.

Ś. P. Ludwik Ludomir Szczerbowicz-Wieczór

Do rzadkich, znikających już niestety typów, prawdziwych, z powołania nauczycieli—należał ś. p. Szczerbowicz Wieczór—zmarły w d. 22 b. m. w Warszawie. Urodził się d. 27 lutego 1842 r. we wsi Szczepowiczynie, folwarku należącym od ordynacyi Nieświeżskiej. Mińszczyzna więc która tyłu wydała znakomitych ludzi, że wspomnę tylko z współczesnych: W. Spasowicza, Adama Pługa i w. in. była jego kolebką. Jako uczeń szkół ślucskich—już w r. 1860 wydał w Mińsku zbiorek poezji własnych p. t. *Kwiaty marzeń*. Porzucił jednak rymotwórstwo i po ukończeniu uniwersytetu w Moskwie, jako kandydat wydziału historyczno-filologicznego, 1864 r. — oddaje się pedagogii—a w wolnych chwilach badaniami filozoficznymi. Plonem zglębiania autorów klasycznych były poważne rozprawy: *Euripides nieprzyjaciel kobiet* (1868), *Parmenides, filozof z Elei* (1868); z prac naukowych przeznaczonych dla młodzieży — *Dzieje starożytne* (1877, 1880 r.), *Świat i dzieci* (1876), oraz przeróbka—*Małej stylistyki* Aug. Jeskego (1896) Znakomity znawca języka ojczystego — dbał o jego czystość — przez dziełko *O skażeniu obecnem języka polskiego w prasie* (1881 r.) — często wytykał błędy nasze w spostrzeżeniach, które umieszczał w czasopiśmie. Prócz tego wydał oddzielnie: *Sztuka kochania*, studjum z literatury rzymskiej (1872), *Zagadnienia i kierunki* (1874), *Kilka kwestyj* (1875)—w dwóch ostatnich dał wyraz wyrabiania się nowych poglądów na sprawy społeczne. Liczne jego sprawozdania i krytyki literackie znajdowały się dość często rozproszone po piśmie warszawskich; nie wypuszczał on pióra z ręki nawet naówczas, gdy paraliż przykuł go do miejsca. Był on nauczycielem—naprzód w gimnazjum Kieleckim 1865, w 1867—72 r. progimnazjum Częstochowskim, a następnie w Warszawie i Płocku do r. 1883. Pełnił oryginalności, typ filozofa greckiego—niemniej przeto gorących uczuć religijnych człowiek—pod postacią dziwaka krył w głębi piersi serce szczerze kochające młodzież naszą, czego dał dowód, zapisując na szkołę polską w Cieszynie Szląskim—cały fundusz 4000 rs., zebraany przez odmawianie sobie na wzór Diogenesa—najprostszymi wygod życia.

Michał Rawicz Witanowski.

Okólnik ministra oświaty.

Czytaliśmy wszyscy okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych w sprawie zreformowania szkolnictwa średniego. Niejeden z nas zastanowił się nad ogromną ważnością tego głosu, pierwszy raz w drodze urzędowej charakte-

ryzującego braki i wady publicznego wychowania. Rozpatrzmy się więc w tej kwestyi, przedstawionej w świetle najpoczytniejszych dzienników Cesarstwa. „Nowoje wremia“ wzięło pod uwagę jedną z kwestyj zasadniczych: obecny stan uzdolnienia nauczycieli i przygotowania pedagogów. „Kwestyja uzdolnienia nauczycieli—to cała kwestyja szkolna, gdyż w rzeczywistości nauczyciel—to szkoła.“

„Petersburskije Wiedomości“ radzą: „1) Wyrzucić z programu szkolnego to wszystko, co bez żadnej potrzeby obciąża pamięć i umysł ucznia, a więc mnóstwo zbytecznych nazwisk, które nie przemawiają ani do umysłu ani do serca słuchaczy, 2) znieść wykład języków starożytnych w klasach niższych; 3) zaprowadzić wykład higieny, prawoznawstwa i wszechświatowej literatury współczesnej. Oprócz tego, na co zresztą zgadzają się wszystkie pisma i wszyscy zabierający głos w tej sprawie, *poprawić podręczniki*. Podręczniki istniejące dziś, po większej części odznaczają się wielosłownością i złym stylem, a przytem odftością szczegółów drugorzędnych, obciążających pamięć ucznia i powiększających objętość a zarazem cenę książki. Przeważa też w literaturze podręcznikowej dążność do określania ściśle naukowego pojęcia nawet w niższych klasach, co wytwarza niezrozumiałe przedmioty dla umysłów młodocianych. Często zmiana podręczników obciąża znów budżety rodzin, niepozwalając młodszym dzieciom korzystać z książek starszych braci.

Ponieważ ma być zwołaną komisya do radzenia nad reformą szkół, „Ruskaja myśl“ zajmuje się organizacją tej komisyi, radząc powołać do niej nie tylko dyrektorów i nauczycieli szkół średnich ale także profesorów uniwersytetów i wyższych zakładów technicznych, tudzież lekarzy znanych w literaturze pedagogicznej. Tak więc jeżeli nie do dyskusji nad samym przedmiotem, to do przedwstępnych kroków poprzedzających narady owej komisyi, przypuszczone jest dziennikarstwo, a przez nie całe społeczeństwo.

Wiele myśli i projektów, omawianych prywatnie w ogniskach domowych, przedostanie się teraz do szpał gazet, ale wymowniejzemi od tych wszystkich roztrząsań są właśnie słowa owego urzędowego okólnika, które dotyczą wszystkich kwestyj trudnych do rozwiązania, a jednak o to rozwiązanie wotujących. W odezwie ministerjalnej czytamy: „Oddawna dawały się słyszeć głosy wśród pedagogów i rodziców młodzieży, że szkoła średnia nie spełnia swego zadania.

„Wskazywano np. na odsunięcie uczniów od rodziny i biurokratyczną cechę szkoły, wnoszącą suchą formalistykę i martwość do życiowej działalności pedagogicznej, skutkiem czego między nauczycielami a młodzieżą szkolną wytwarzał się stosunek fałszywy; wskazywano też na nieliczenie się z indywidualnymi właściwościami charakteru uczniów, na lekceważenie wychowania fizycznego i umoralniającego i niepożądaną specjalizację, skazującą dzieci na pewien z góry określony rodzaj zajęć, bez uprzedniego zbadania skłonności i uzdolnień osobistych.“

Prócz tych zarzutów okólnik urzędowy zaznacza jeszcze: 1) przeciążenie uczniów codzienną pracą umysłową, szczególnie w klasach niższych, nadmierną obftością godzin języków starożytnych, błędną metodą ich nauczania, niezgodną z wymaganiami wychowania klasycznego; 2) niedostateczną dojrzałość młodzieży kończącej gimnazya, ztąd zupełne nieprzygotowanie do studiów uniwersyteckich; 3) słabe uzdolnienie młodzieży kończącej szkoły realne, celem specjalizowania się w wyższych zakładach naukowych technicznych.

Wskutek tych wszystkich niedoborów i zarzutów, zaleca okólnik ministerjalny kuratorjom okręgów naukowych, wybranie dwóch do czterech osób z każdego okręgu, najdoświadczeńszych, najbardziej uzdolnionych i wykształconych kierowników szkół średnich, zarówno w zakresie klasycznym, jak realnym. Wejdą oni w skład komisyi specjalnie ustanowionej do zbadania i poprawienia stosunków szkolnych, jako rzeczniczy szkół, tudzież różnych prądów pedagogicznych.

Jesteśmy więc w przededniu wielkiej ewolucyi stosunków wychowawczych i ważnych reform w zakresie szkolnictwa. Ewolucyja ta płynie z góry, ale zależną będzie od działań powyżej wymienionej komisyi.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrotownie należy do redakcyi.

— **Wybory do straży ogniowej.** Dnia 5 b. m. t. j. w przeszłą niedzielę, w sali miejscowego teatru odbyło się ogólne zebranie członków tutejszej straży, na podstawie nowej ustawy normalnej. Z liczby 165 członków mających prawo głosu, zgromadziło się 82. Przedmiotem zgromadzenia były: wybory członków zarządu, wybór prezesa zarządu, gospodarza Towarzystwa, komisji rewizyjnej, kandydatów do zarządu i komisji rewizyjnej, naczelnika głównego, wybory naczelników oddziałowych, wreszcie podzielenie całej straży na oddziały i określenie terminu na jaki mają być prawomocne wszystkie powyższe wybory.

Po szczegółowem umówieniu niektórych z powyższych kwestyj, ogólne zebranie zdecydowało: wszystkie wybory mają być prawomocne na lat 3 t. j. do końca 1901 roku; do zarządu wybrać wraz z prezesem osób 5, oprócz naczelnika głównego i gospodarza; do komisji rewizyjnej osób 3; kandydatów wybrać po 3, tak do zarządu jak i do komisji; wreszcie całą straż podzielić na 6 oddziałów z dotychczasowemi w nich podziałami. Słowem, ogólne zebranie, starało się bardzo słuszenie, o ile się tylko da wprowadzać jak najmiej nowości w organizacyi i zarządzie, aby nie psuć tego, co wytrzymało próbę lat tylu i, zastosowane do miejscowych warunków, okazało swą praktyczność.

Po powzięciu powyższych uchwał, przystąpiono do uskutecznienia wyborów, których rezultat okazał się następujący: *prezesem zarządu* został dotychczasowy jego prezes p. Henryk Wojewódzki; *członkami* zaś pp. Julijan Konopacki, Ludwik Krzemieniowski, Karol Kowalczewski i Józef Żarski; kandydatami wreszcie pp. Floryjan Dudziński, Błażej Olszewski i Henryk Rudnicki. *Do komisji rewizyjnej* zostali wybrani pp. Stanisław Chrzanowski, Fabian Kon i Jan Wnorowski; na kandydatów zaś pp. Jan Bienkowski, Markus Braun i Stefan Młodowski. *Na naczelnika głównego*, dotychczasowy naczelnik p. Fr. Ksawery Span; na pomocnika tegoż p. Adam Dudkiewicz. Wreszcie *naczelnikami oddziałowymi* zostali pp. Stefan Sporzyński, Karol Ostrowski, Roman Szymański, Klemens Michalski, Antoni Mańkowski i Bronisław Hebert.

— **Na nieszczęsnym tutejszym przejeździe kolejowym**, położonym niemal w środku miasta, zamknięto, po raz pierwszy odkąd egzystuje kolej, na stałe, furtki boczne obok szlabanu. Od tej chwili, gdy szlaban zamknięty, nie tylko ruch kołowy jak dotąd, ale i ruch pieszy całkiem bywa wstrzymany. Wobec tego, należałoby przy szlabanach stawiać po obu stronach rejs ludzi więcej rozgarniętych; jest bowiem pomiędzy nimi paru leniuchów, czy też udających „wszechmocność swej władzy“ przez tamowanie przejścia przechodniom, bez żadnego powodu, po przejściu już pociągu!

Przy tej okazji, byłibyśmy bardzo radzi w interesie miasta usłyszeć coś od zarządu drogi warszawsko-wiedeńskiej w kwestyi zamierzonego otwarcia stałej, bezustannej cyrkulacyi jezdnej i pieszej w miejscu owego przejazdu. Dopomina się o nią władza, dopominają się mieszkańcy miasta i okolicy, dopominają się rodzice dla dzieci dążących codziennie do szkoły—chorzy, spieszący do nich księża z ostatnią posługą, doktorzy z ratunkiem cielesnym, dopominają się właściciele domów trzeciej części miasta, straż ogniowa spiesząca im na ratunek w czasie pożaru, etc. etc.!

A więc—nie powinna droga żelazna trzymać pod korcem swych dobrych intencyj, jeżeli je posiada?..

— **Inauguracyjny wieczór muzykalo-dramatyczny**, dany w dniu 4 listopada r. b. na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, nie tylko udał się świetnie, ale przewyższył nasze oczekiwania tak co do artystycznej swej strony, jak również ze względu na żywe zainteresowanie się nim naszej publiczności, która na ten raz stawiała się na sympatyczne wezwanie jak jeden mąż i wypełniła salę szczelnie, pomimo dość stosunkowo wysokiej ceny miejsc. Ale „res sacra miser“; więc nie pożałowaliśmy grosza i widocznie ceny nie były wygórowane, skoro wszystkie miejsca rozkupiono. Był to pierwszy wieczór w sali domu Towarzystwa Dobroczynności, a złożyły się nań wyłącznie miejscowe siły amatorskie.

Więc po wypowiedzeniu przez autora, pana Dobrosława Kleynę „Prologu“, zastosowanego do okoliczności, zasiadł do fortepianu pan H. Powiadowski, który odegrałszy Poloneza Chopina i Rapsodyję Węgierską Liszta, ustąpił miejsca na estradzie paniom Maryi Chyroszowej i Annie Gerberowej, oraz panu Włodzimierzowi Kańskiemu. Trójca ta pieściła uszy nasze harmonijnemi tonami płynącemi równo, czysto, ze skrzypiec, melodykonu i fortepianu; wykonawcy doskonale widocznie zgrani, odegrali prawdziwie artystycznie, z ekspresyją, bez zarzutu „Hymn do Świętej Cecylii“ i nieśmiertelne, zawsze świeże „Adagio“ Bethowena, znakomicie aranżowane na tercet. Pełne zapалу i uznania oklaski zmusiły wykonawców do wyspięwania nad program „Aryi z Afrykaniki“ Meyerbera; poczem, jakby dla odпочynku wrażeń słuchowych, dano nam ucztę dla oczu, przedstawieniem zręcznie ugrupowanego z wychowanek Dobroczynności i dobrze pomyslanego żywego obrazu „Miłosierdzie“, w którym upostaciowane idealne pojęcie miłosierdzia ukazano nam w osobie pani Wandy Cybulskiej.

Część drugą wieczoru rozpoczęto wystawieniem trudnego i prawdziwie popisowego utworu M. Gawalewicza: „Lekcyja deklamacyi“, w wykonaniu pani Heleny Otto i pana Leonarda Cybulskiego. Znakomita i skończenie artystyczna gra naszej znanej, wysoce utalentowanej amatorki, do głębi przejęła zgromadzonych, a z nieklamaniem uczuciem wypowiedziany wiersz o sierocie wycisnął mimowoli lzy współczucia dla głodnej, opuszczonej istotki. W niewielkiej swojej roli pan Cybulski doskonale dostrajał się do gry partnerki. Karny, dobrze rutynowany i ześpiewany chór amatorski, pod dyrekcją pana Edmunda Gerbera, wykonał z nieposzlakowaną czystością intonacyi i ze znakomitem cieniowaniem nieznanne jeszcze u nas utwory na cztery głosy męskie: „Nadkołyską“ Braamsa, „O świecie“ M. Kotarbińskiego i „Samotny“ H. Koszuta. Sympatycznie bardzo przyjęty chór, wywdzięczając się za oklaski i uznanie, odśpiewał z werwą nad program śpiew ludowy: „Kasia.“ Świetne wreszcie zakończenie wieczoru stanowiła solowa gra wysoko posuniętego w swej sztuce amatora-skrzypka pana Włodzimierza Kańskiego, na którym po odegraniu „Mazura“ Młynarskiego i „Romansu Andaluza“ Sarasatego—słuchacze wymusili oklaskami wykonanie Cygańskich Tańców.

Z tego krótkiego sprawozdania widzimy, że posiadamy między sobą dostateczną ilość utalentowanych amatorów, którzy mogą zaspokoić najwybredniejsze wymagania i, nie udając się do obcej pomocy, wypełnić artystyczny wieczór, z zupełnem zadowoleniem słuchaczy! Dla czegożbyśmy nie mieli częściej czynić w tym kierunku usiłowań, tembardziej posiadając tak odpowiednią do tego celu salę w domu Towarzystwa Dobroczynności, świetnie ornamentowaną pod kierunkiem Akademika pana Feliksa Nowickiego—salę pod względem gustownego wykończenia należącą do rzadkości w naszym kraju.

— **Przez omyłkę korektorską**, z listy osób przyjmujących łaskawy udział w przed-

stawieniu amatorskiem na dochód młodzieży gimnazjalnej w dniu 28 z. m. — wypuszczono nazwisko p. Zapolskiego, grającego bardzo dobrze w „Posażnej jedynaczce“ Macieja Gamajdę. Niedokładność tę w sprawozdaniu naszym niniejszem, prostujemy.

— **Budzi się towarzyskie życie.** Wieczorek u cyklistów zapowiada się dobrze; młodzież w chwili, gdy to piszemy, kręci się ochoczo, by ożywić zabawę i zapewnić jej powodzenie; o ile też wiemy, sporo osób wybiera się na ten bezpretensjonalny, familijny wieczorek. Mamy nadzieję, że tego rodzaju zebrania utrwala się nareszcie przy czynnym współdziałaniu młodzieży, a jednym z głównych warunków by tak było — to odwaga cywilna! Miejsmy ją, gdy chodzi o strój, nie starając się dorównać innym; miejsmy ją, by pójść na zabawę nie oglądając się na innych; miejsmy ją, gdy chodzi o to, by zjeść skromną kolację (za 50 kop.), gdy inni ją szampaem zakropią; by nawet nie sięść do niej, jeżeli nie jesteśmy głodni, lub chcemy uniknąć wydatku. Bądźmy sobą i z pobłażaniem traktujmy to, co nam się w innych nie podoba. Myślimy o tem, by się zabawić i zjednoczyć, a nie o tem, by się tak lub inaczej wydać i od innych wyróżnić.

Gdy namer ten wyjdzie z druku, będzie już po wieczorku. Jak się udał powiemy w następnym numerze.

— **Teatr.** Po długiej posusze artystyczno-dramatycznej, zawitało do naszego miasta na kilka przedstawień w miejscowym teatrze Towarzystwo dramatyczne p. Smotryckiego. Dnia 11 b. m. rozpoczyna ono swój debiut sztuką Feldmana na tle stosunków żydowskich p. t. „Sądy Boże“; na drugie przedstawienie ma iść „System Ribodiera“ farsa z francuzkiego, grana w teatrze Rozmaitości w Warszawie; na trzecie przedstawienie „Sekretarz“, również wyborna farsa z francuzkiego; na 4 wreszcie przedstawienie przyszłego tygodnia ma być dana farsa z angielskiego „Zoko“, ze specjalnie zaangażowanym komikiem angielskim w roli mimicznej Żoka, panem Jonhsonem. Reżyserem u p. Smotryckiego jest stary nasz znajomy p. Glogier.

— **Szkola Freblowska,** otwarta od d. 4 b. m., zgromadziła już małe gronko działwy, która pod troskliwym okiem swej opiekunki drobnymi paluszkami dokonywa różnych robótek, wchodzących w zakres zajęć wskazanych przez Frebla. Pogadanki, tańce, marsze i piosenki rozwijają i umysłowo i fizycznie, a małe boba tak są zachwycone swoją pracą (boć to już rodzaj pracy!) że gdy wybije godzina druga, żadną miarą nie chcą ze szkoły wychodzić!

— **Z sądu.** W dniu 25 z. m. rozpatrywaną była w tutejszym sądzie sprawa młodej dziewczyny, kaleki bez prawej ręki, liczącej zaledwie lat 23, zamieszkałej we wsi Zieloniec pod Łaskiem, a oskarżonej o zamordowanie własnego dziecka, które, dla zarzucenia obwinęła w chustkę i wrzuciła do wody. Zbrodniarka skazana została na rok więzienia, co zdawało jej się absolutnym gwałtem; sądziła bowiem w swej głupocie że sprawa jej uległa przedawnieniu, gdyż od chwili zbrodni do dnia wyroku upłynęło sporo czasu, w którym podsądna znajdowała się na wolnej stopie, za odpowiednią kaucją, złożoną przez jej krewnych.

— **Pożar.** W zeszły piątek o godz. 9 i pół wieczorem w stronie Byków o 1 i pół wiorsty po za miastem wynikł pożar. Na miejsce wypadku przybył najpierw oddział II, a następnie oddział IV. Po dwóch godzinach usilnej pracy ogień stłumiono, nie dopuszczając go do przylegających tuż sąsiednich budynków. Spaliły się dom drewniany oraz stodoła, należące do Kardaśa i Owczarka.

— **Rabunek.** W zeszły piątek nad wieczorem na powracającego do domu ulicą Odeską Warszawskiego, zajmującego się sprzedażą towarów lokeiowych na rynku, napadło dwóch drabów w celu rabunku. Je-

den z nich podszedł do Warszawskiego i uderzył go w twarz; drugi zaś jednocześnie zerwał mu z ramienia sakwoją, w którym było kilka rubli — poczem obaj zbiegli.

— **Regularne nakręcanie** wieżowego zegara na kościele po-bernardyńskim jest dla mieszkańców naszego miasta kwestyją dośyć ważną; według niego bowiem większość reguluje swoje zegarki, do niego też stosuje się młodzież ucząca. Z tych względów zwracamy uwagę kogo należy, na konieczność troskliwszego pilnowania jego chodu i prawidłowego bicia; bywają bowiem takie dni, w których chodzi on i bije jak najnieregularniej.

— **Złocenie.** Piękny ten kwiat rozwinięty przez umiejętną hodowlę z najprostszej formy jastruniów (chryzantem), które dawniej zdobyły okna drobnymi żółtymi i białymi kwiateczkami, doszły obecnie do wspaniałego rozkwitu. Wielkie, strzępiaste kwiaty, o krocich delikatnych jak piórka płatkach, tak wielkością, jak rozmaitością barw i kształtów zachwycają lubowników kwiatów. Wspaniałe warszawskie wystawy złoceni znalazły i u nas echo. Od tygodnia podziwiamy bogaty ich dobór, urządzony staraniem miejskiego ogrodnika w wystawie zakładu „Flora“. Złocenie p. Hołujskiego są przeważnie wysokopienne, a wśród 700 egzemplarzy spotykamy barwy od białej do karminowej, żółtej i blade-lila; są też odmiany drobne i wielkokwiatowe, pierzaste i rurkowe.

W miejskim też ogrodzie obficie już w tym roku obrodziły wyborowe gatunki gruszek, przed paru laty tam zasadzone.

— **Fanatyzm żydów** dochodzi czasami do niezwykłych rozmiarów. Oto świeży tego dowód. Donoszą nam, że w Sosnowcu pewien izraelita przed niedawnym czasem przeszedł na katolicyzm, a nie mogąc żony skłonić, by wraz z nim przyjęła chrzest, przyjął go wraz z synami, córki zaś zostawił w wierze matki. Sfanatyzowani dawniejsi jego współwyznawcy zemicili się strzelając do neofity z rewolweru. Zwłoki jego usiłowali następnie wykraść ze szpitala w Pogoni. Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary odbył się w Sosnowcu przy olbrzymim współdziałaniu ludności i w asystencyi całego duchowieństwa.

— **Z Tomaszowa.** W suszarni fabryki sukcesorów Susmana Borsteina w Starzycach wszczął się pożar, który przeniosł się do przesyconych smarami i tłuszczami grempi, w jednej chwili objął i główny budynek. Oddalenie od miasta oraz niskie położenie Starzyc opóźniło wiadomość w mieście, o pożarze, tak że kiedy straż przybyła, już o uratowaniu gmachu fabrycznego nie można było myśleć; trzeba było przedewszystkiem zapobiedz eksplozyi kotła, oraz przeniesieniu się ognia na sąsiedni tartak a z nim las i cały szereg drewnianych budowli robotniczych. Pożar strawił gmach fabryczny doszczętnie; jedne tylko mury zostały się. Maszyny z pierwszego i drugiego piętra runęły wraz z sufitem; dachu ani śladu; ogromna ilość gotowego towaru spalona lub zniszczona, jak niemniej zapasy przedży. Ocalała jedynie kotłownia i farbiarnia. Straż była czynną do rana. Cały dzień następny zgliczcza nieprzystawały dymie i ukazywać płomieni. Straty ogromne. Około 300 robotników zostaje bez zajęcia!

— **Zmiany w duchowienstwie.** Administrator parafii Jedno w pow. noworadomskim, ks. Władysław Krynicki uwolniony został od obowiązków administratora parafii z postawieniem go w godności wice-regensa i profesora gimnazjum duchownego w Włocławku. Zostali przeniesieni administratorzy parafii: ks. Kazimierz Sulikowski z parafii Witów w pow. piotrkowskim do parafii Goliszczew w pow. kaliskim i ks. Adam Suchanek z parafii Rososzyce w pow. Sieradzkim do parafii Witów. Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Franciszek Królikowski z parafii Pajęczno do parafii Mstów

w pow. częstochowskim i ks. Stefan Gajewski z parafii Lututów do Pajęczna w pow. noworadomskim.

— **Zmiany służbowe.** Kancelista wydziału administracyjnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim Onufry Wiśniewski mianowany został młodszym pomocnikiem referenta tegoż wydziału.

— **Z Częstochowy** donoszą „Kur. Codz.“ że miasto spodziewa się lepszego oświetlenia elektrycznego; dotychczasowe było całkiem niedostateczne i zastosowane do zmian księżycyca. Obecnie magistrat wraz z członkami rady miejskiej porozumiał się z jednym z towarzyszy. akcyjnych elektrycznych, które na przystępnych warunkach ma się podjąć dostatecznego oświetlenia elektrycznością miasta na wszystkich ulicach, od zachodu do wschodu słońca i bez względu na księżycowe noce. — Po paromiesięcznej przerwie zawitał do Częstochowy teatr pod staranną dyrekcją p. E. Majdrowicza, którego towarzystwo dramatyczne posiada kilka wybitnych talentów. Na pierwszym przedstawieniu „Dami i Huzarów“ Fredry teatr był pełny.

— **W Zawierciu,** w dniu 29 października obchodziła gmina ewangelicka uroczystość otwarcia własnej świątyni, wzniesionej drogą dobrowolnych składek. W ceremonii uczestniczyło trzech pastorów z Łodzi, t. j. przybyli pp. Angerstein, Gundelach i Fabian, z generalnym superintendentem Manitusem z Warszawy na czele. Pastor Müller z Piotrkowa, do którego gmina ewangelicka w Zawierciu należy, nie mógł przybyć z powodu obłożnej choroby. Kazania i mowy wygłoszone zostały po niemiecku, z wyjątkiem zwycięgo przemówienia pastora Gundelacha, który zgromadzonych na uroczystości powitał w języku polskim. — Grono amatorów ze sfery rzemieślniczej przygotowuje się do odegrania „Czartowskiej Ławy“ Galasiewiczza. Próby odbywają się pod kierunkiem pracownika akc. Tow. „Zawiercie“ p. Mićcińskiego. Orkiestrą dyryguje p. H. Helman. Przedstawienie odbędzie się na cel dobroczynny. — Korespondent „Kur. Codz.“ skarży się na wielkie nieporządki sanitarne w Zawierciu; ulice błotniste i niebrukowane są prawie nie do przebycia; są one główną przyczyną i rozsądnikiem epidemii wszelkiego rodzaju.

— **O sytuacji handlowej w przemyśle łódzkim** tak pisze „Kur. Codz.“ Dział baweln. prosperuje świetnie, dział wełniany i inne przechodzą ciężki kryzys, którego zakończenia niewiadomo kiedy można się spodziewać. Prawie wszystkie firmy średniej miary w dziale wełnianym waleczą z brakiem zbytu i gotówki, prolongując terminy wypłat, o ile można na czas jak najdłuższy. Mniejsze i małe firmy, o ile nie przestały funkcjonować lub nie zlikwidowały interesów, oczekują bezradnie polepszenia, ofiarowując 50 proc., a nawet mniej swoim wierzycielom. Wojażerowie, jak dotychczas, bardzo skąpe o rezultacie swych wycieczek bardz wiadomości. Kredyt coraz bardziej staje się ograniczonym, a jako ilustracja tego, może służyć fakt, że w tamtejszym oddziale Banku Państwa zaledwie trzy wielkie firmy przemysłowe mogą dyskontować bezpośrednio weksle swoje. Dyskonto prywatne wynosi 12 proc. z doliczeniem kosztów handlowych, które z dniem każdym inaczej są obliczane, oczywiście „crescendo.“ Najlepsze tedy robią interesy bankierzy, pomimo, że i oni zmuszeni zostali do opłacenia w swych źródłach kredytu większej stopy procentowej. Tymczasem setki już ludzi pozostaje bez roboty, zwłaszcza tkaczy ręcznych. Głównie kłeska ta dotknęła tkaczy-żydów, którzy od pewnego czasu gromadnie chodzą od domu do domu, żebząc o jałmużnę. Nędza wśród nich ogromna. Robotnicy chrześcijańscy wyjeżdżają z Łodzi do miejsc urodzenia, gdzie obiecują sobie, iż łatwiej im będzie oczekiwać na lepsze czasy.

— **Utrzymanie zarządu** księstwa Łowickiego według nowego kosztorysu, wyno-

porcyjonalną do majątku Towarzystwa, w wysokości 4,124 rb. Radca prawny Towarzystwa zaprotestował przeciwko temu, dowodząc, że Towarzystwo prawnie uważa się za istniejące dopiero z chwilą zatwierdzenia ustawy, a nie od chwili pierwszego zebrania, protokół przeto tegoż zebrania podlega tylko zwyczajnej opłacie stempowej w wysokości 80 kop.

Sąd okręgowy warszawski i izba sądowa, uznając prawidłowość zapatrywań regenta odrzuciły prośbę Towarzystwa o zwrot pobranej opłaty stempowej, senat wszakże podzielił wywody rady prawnej Towarzystwa i polecił sprawę osądzić ponownie.

Listy od Redakcyi.

— **Pana P. G.**, który ogłaszał w „Tygodniu“, że poszukuje wspólnika z kapitałem od 3 do 5 tysięcy rubli—prosimy o zgłoszenie się do Redakcyi naszej, dla odebrania nadesłanych nam dlań ofer pod powyższemi inicjałami.

Licytacje w Piotrkowie i gubernii.

W dniu 29 grudnia (10 sierpnia 1900 r.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości położonej w Sosnowcu pod № 27a od sumy 10,000 rs.

— 8 (20) listopada w cegielni Klukotowow pow. noworodamskim na sprzedaż nowej wypalanej cegły, ocenionej na 1294 rb.

— 16 (28) listopada, w majątku Ostrów w pow.

piotrkowskim, na sprzedaż mebli i bryczki od sumy 486 rb., a także młodych krów. od sumy 775 rb.

— 1 (13) listopada we wsi Podolin na sprzedaż bydła i zboża, od sumy 142 rb.

— 8 (20) listopada w Magistracie m. Będzina na 3-oh letnią dzierżawę 10 sklepów do sprzedaży mięsa m. Będzina.

— 29 grudnia (10 stycznia 1900 r.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) w m. Zgierz przy ul. Piątkowskiej pod № 39, od sumy 2000 rb. i

2) w m. Piotrkowie pod № 407/438 w miejscowości Wielka-Wieś, od sumy 10,000 rb., i niżej.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacji Piotrków

od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	8 m. 30 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 30 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 53 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

SYNDYK TYMCZASOWY

massy upadłości

Jakóba Neschlinga

Na mocy 502 art. kod. handl. wzywa wszystkich wierzycieli powyżej rzeczzonej masy, aby w ciągu dni 40 od dnia dzisiejszego stawili się osobiście lub przez pełnomocników u podpisanego niżej syndyka w jego kancelaryi w Częstochowie i oznajmili: w jakiej sumie są wierzycielami J. Neschlinga oraz złożyli dowody usprawiedliwiające ich pretensje syndykowi lub w kancelaryi I wydziału cywilnego sądu okręgowego w Piotrkowie.

Stanisław Paciorkowski.

Adwokat przysięgły.

Częstochowa dnia 10 listopada (29 października) 1899 roku.

Poleca się **pierwszorzedny u tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Do sprzedania zaraz

10 krów holenderskiej rasy, młodych, na ocieceniu, bardzo dobrych do mleka; bryczka na resorach; cztery chomonta do wyjazdu i para młodych koni.

Wiadomość na miejscu u Właściciela folwarku Wydrzyn—poczta Łask. (3-1)

Kto dostawi

osiczyneę

wagonami do Niemiec? Oferty nadsyłać pod literami „M. L. 2522“ Rudolf Mosse, Monachium. (1-1)

FRANCUZKA

z wyższym wykształceniem, posiadająca gruntownie język angielski poszukuje lekcji języków francuskiego i angielskiego.—Wiadomość w Redakcyi lub w biurze Dyrekcyi Towarz. Kredyt. Ziemskiego. (2-1)

Wyszła świeżo z druku w Krakowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach **Ilustrowana**

Monografija Łęczycy

przez Michała Rawicza Witanowskiego. Skład główny: a WW. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (10-2)

Oryginalna „Kathreiner Kawa Słodowa Kneippa“



posiada wszelkie zalety kawy ziarnistej, a nie zawiera Kofeiny. Kawa Słodowa *Kathreiner* zastępuje w zupełności kawę ziarnistą, a zarazem może być używana jako doskonała, polepszająca smak domieszka, której nie powinno brakować w żądym domu.

Akc. Tow. „Livonia“ Ryga—Warszawa.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Zastępcy: Jagiełło i Korzycki, w Warszawie.

(B. B. 2403) (1-1)

Sekcja VII-a Górniczo-Hutnicza

Warszawskiego Oddziału Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu

niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że posiadając w swym gronie specjalistów każdego górniczego kierunku, bezpłatnie informuje potrzebujących we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego (poszukiwań, ekspertyz, eksploatacji i t. d.). Zgłaszać się należy listownie i osobiście: do Sekcyi Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej (w gmachu Resursy). (24-24-2)

Magiel nowy

do odstąpienia. Wiadomość Róg Aleksandryjskiej Alei i Odeskiej ulicy w domu pp. Popowskich w Piotrkowie. (3-2)

Lekcyi muzyki

i przedmiotów klasycznych udziela wykwalifikowana nauczycielka. Poszukuje również chłopczyka lub dziewczynki od lat 7 do 9 do wspólnej nauki.

Wiadomość na pensyi W-nej Domańskiej. (3-3)

„NADZIEJA“

PRACOWNIA OBUWIA

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

przy ulicy do Byków w domu księdza Jüttnera w Piotrkowie, poleca się Szanownym Paniom i Panom ze swym renomowanym obuwem, za którego elegancję oraz dobroć i trwałość materiału poręcza.

Ceny umiarkowane.

Robota na termin. (52-14-2)

Dla wiadomości publicznej.

„Gazeta policyjna“ w № 179 pisze, co następuje:

„W ostatnich czasach zauważono, iż dowóz do Warszawy koniaków zagranicznych znacznie się zwiększył; kupowane są jednak przeważnie gatunki tańsze, w cenie 1½ do 3 rub. z abutką. To ponownie dowodzi zaufania, jakie mają tutejsi mieszkańcy do marek zagranicznych.

„Z badań dokonanych w laboratorium miejskiem okazuje się, iż tanie gatunki koniaków zagranicznych nie są czym innym, jak zwyczajną wódką, sporządzoną często ze złe oczyszczonego spirytusu przy pomocy esencji koniaku i roztworu karmelu.

„Daleko lepsze od tych trunków są koniaki ruskie, na przykład Saradzewa, przygotowywane z prawdziwego winnego grona; równające się wysokim gatunkom wyrobów zagranicznych, sprzedawanych w Warszawie.“ (5-6)

(W. B. O. 6293)

BIURO UNGRA

Aleja Jerozolimska 84 (róg Marszałkowskiej)

Stale posiada na składzie **Meble nowe i używane.**

Wielki wybór **Machoni.** — Ceny niskie.

(WBO. 6542)

(6-5)

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

(WBO. 5980)

(10-8)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści p. t. „RYCERZE PRZEMYSŁU“.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

— Czy mogę prosić panią o chwilkę poufnej rozmowy? — zapytał cicho. — Powstał i podał jej ramię. Henrieta zaprowadziła go do swojego buduaru i zająwszy miejsce na otomanie, spoglądała nań z oczekiwaniem.

— Czy może prosić panią o chwilkę poufnej rozmowy? — zapytał cicho. — Powstał i podał jej ramię. Henrieta zaprowadziła go do swojego buduaru i zająwszy miejsce na otomanie, spoglądała nań z oczekiwaniem.

— Czy może prosić panią o chwilkę poufnej rozmowy? — zapytał cicho. — Powstał i podał jej ramię. Henrieta zaprowadziła go do swojego buduaru i zająwszy miejsce na otomanie, spoglądała nań z oczekiwaniem.

— Czy może prosić panią o chwilkę poufnej rozmowy? — zapytał cicho. — Powstał i podał jej ramię. Henrieta zaprowadziła go do swojego buduaru i zająwszy miejsce na otomanie, spoglądała nań z oczekiwaniem.

— 93 —

— Nie.
— Ciotka Ady nigdy o tem nie mówiła z panem?
— Nigdy, matko!
— Więc czyniła to z rozmysłu, żeby Ada nie dowiedziała się o tem nigdy. Przyznasz pan sam, że Ada nie powinna się dowiedzieć o tem. Czy nie obawiasz się zawrzeć przymierza ze mną na podstawie pewnej tajemnicy?

— Dlaczegożbym się miał obawiać tego?
— Dlaczego? Ojciec pana jest podejrzliwy...
— Ojciec więc nie może wiedzieć o tej tajemnicy?
— Nie, a gdyby to nawet musiało nastąpić, ja jedna tylko powinnabym z czasem uwiadomić go o niej. Proszę więc dobrze zapamiętać mój warunek. Ażeby ojciec pański nie miał powodu do podejrzenia, nigdy w jego obecności nie dotkniesz owej tajemnicy i naszego przymierza!

— Przyrzekam to pani.
— Dobrze, teraz pan mnie posłuchaj. Matka Ady była moją siostrą bliźniaczą. Ona jest blondynką, nieprawdaż? ma jasne włosy i niebieskie oczy... Takie właśnie miała siostra moja, Jenny.

Młody człowiek potwierdził skinieniem głowy.
— Jenny wyszła za mąż, mając lat 18 za Niemca— mówiła Henrieta dalej— a nikt z rodziny jej nie miał powodu odradzać jej tego związku. Palmer był przy stojnym i bardzo miłym mężczyzną, a stanowisko jakie zajmował, uprawniało do najlepszych nadziei. Jenny kochała go szczerze i wierzyła w stałość jego uczuć. Maskował się po prostu, gdyż tylko niezwykła uroda siostry pobudziła go do starania się o jej rękę; uroda

— 96 —

Stary sąsiad Freudenreich przyjął Grubena nprzej-
mie i cierpliwie wysłuchał opowiadania, a jeżeli wyraz
jego poczciwej twarzy zdradzał zrazu niejakić po
Tajny agent.

X.

Opuscił buduar ciężkim krokiem; zdawało mu się, że zostaje pod wpływem jakiegoś snu gorączkowego. Henrieta z oczami utkwionymi w stronę odchodzącego, nie spostrzegła, że portyjera lekko się porusza i ukazała się w niej na chwilę ciekawa i przebiegła twarz pokojówki. Twarz ta w momencie oka zniknęła, a piękna kobieta bliska ziemi, opadła na otomanę.

Podala mu rękę, którą Bruno podniósł do ust z zapewnieniem, jakie otrzymałeś odemnie.
Zauważaj mi zupełnie, nawet wtedy, gdybyś z ust moich słyszał słowa, któreby może nie zgadzały się z rzeczywistością, bądź przekonany, że masz mnie po swojej stronie! — Ja sama ją odwiędzę—dodała Henrieta, zadowolona w myślach.—Co do walki pana z przędzeniem! — Masz słusność matko; nie pomyślałem o tem. — Nie chcę zakłócać jej spokoju?

— Nie. Czyżby w takim razie nie zarzucała mi pytania, na które nie mogłabym jej dać odpowiedzi, ni jesteś siostrą jej matki?—zapytał.
— Czy Ada i tego dowiedzieć się nie może, że pa-

— 100 —

ta była przekleństwem, które zniweczyło całe szczęście jej życia. Już w pierwszym roku małżeństwa, w kilka miesięcy po ślubie, zaniedbywał on młodą swoją żonę. Więcej jednak niż to wszystko, niepokoiło Jenny przedstawianie z osobami, które budzić mogły jej nieufność i podejrzenie. Nie mogło ująć jej uwagi że ludzie ci byli prostymi rzeźmieszkami najpospolitszego rodzaju. Szyderstwem przyjął mąż jej przestrogi i upomnienia, a ponieważ nie mógł sam się oczyścić z zarzutów, szukał więc pozorów, ażeby ją także ze swojej strony obrzucić zarzutami. Przyjście na świat Ady nie zgoliło nie zmieniło w tym pożalowania godnym stosunku. Przepaść pomiędzy małżonkami rozszerzała się coraz więcej. Palmer obchodził się z żoną brutalnie; ona zaś nie ważyła się już nawet czynić mu wyrzutów. Żądała od niego tylko środków utrzymania dla siebie i dziecka, ale i tych odmówił. Nareszcie wybiła godzina odwetu, jak się zdawać mogło; policyja ściagała Palmera, jako oskarżonego o podrabianie i puszczenie w obieg fałszywych banknotów!.. Jenny dowiedziała się, że mąż jej jest ściągany. Nakłoniła jednego ze znajomych do wyjawienia jej wszystkich łotrów Palmera; dowiedziała się następnie takich historyj, które musiały przejąć ją pogardą dla ojca jej dziecka. Dotąd ani wyobrażała sobie, jakie szkaradne wiódł on życie i jak niskim ulegał nałogom; nie wiedziała, że do tego stopnia był wyzuty z wszelkiej godności, iż w grze hazardownej własną żonę stawiał na kartę!

Bruno przeląkł się, spojrzawszy w oczy pięknej kobiety, które iskrzyły się w tej chwili gniewem.

— 97 —

zwała się z okrzykiem najwyższego zdumienia. Twarz jej pobladła, a wzrok nieruchomo spoczywał na Brunonie, którego ten nagły wybuch przeraził.

— Jak się nazywa ta kobieta?—zapytała drżącym głosem.

— Ada Palmer.

Henrieta zachwiała się i szybko odwróciła ku oknu, by lepiej przypatrzeć się portretowi.

Bruno nie rozumiał, jak ma sobie wytłumaczyć niesłychane jej wzruszenie. Henrieta, lubo odwróciła się od niego, zdradzała je wyrazem, nie mogąc pokonać burzy, która wiała w jej łonie.

— Powiedziałaś pan, że ciotka tej damy mieszka w tem mieście?—przerwała po długiej pauzie gdy wzrok jej ciągle jeszcze spoczywał na miniaturze.

— Jestto siostra jej ojca odrzeczki Bruno.

— Jej nazwisko?

— Zuzanna Eckart. Mąż jej był dawniej kupcem, a dziś byłby może bogatym człowiekiem, gdyby się nie był podał rozpaczy.

Piękna kobieta zakryła twarz rękoma i odetchnęła gęboko i ciężko. Kiedy zajęła znów miejsce na otomanie, bladeś nie zeszła jeszcze z jej twarzy, na ustach jednak było widac jakieś niewzruszone postanowienie.

— Ada Palmer—mówiła, jakby do siebie—dziecko to nazywało się Jenny... ale mniejsza o to, imię mogło być z umysłu zmienione. Widziałeś pan moje wzruszenie i pewnie nie mało tem jesteś zdziwiony, nie znając jego przyczyny. Czy opowiadał pan może jakie szczegóły z lat dziecińczych Ady?

— 95 —

Przyczyną rozdrażnienia ojca jest sprzeczką ze mną—rzekł Bruno.—Pamiętasz pani może, że kupiłem pierścień brylantowy dla narzeczonej i że był przytem niejaki Walker, którego pani znasz. Ten pan Walker dziś rano był w gabinecie ojca i w jego obecności przypomniał mi to kupno. Wybór mój jednak nie znalazł uznania u ojca, i chociaż samej panie nie może nic zarzucić, ma jednak skrupuły co do jej rodziny. Otóż narzeczoneja moja jest sierotą, która matki nie znała wcale, a o ojcu przez wiele lat nic nie słyszała. Wychowała ją ciotka, mieszkająca w tem mieście. Ona też ją wykształciła w muzyce. Mąż tej ciotki był dawniej w stosunkach przyjacielskich z ojcem, ale wskutek nieszczęśliwych spekulacyj utracił majątek i w przystępie szaleńczego podpalil własny dom. Ciężko też to odpokutował dziesięcioletniem zamknięciem w domu poprawy. Nie wiem, czy ma on słuszne jakie powody czynić wyrzuty ojcu, lub czy zazdrość wzbudziła w nim zawiść; faktem jest wszakże, iż go nienawidzi i że jak najgorzej wyrzuca się o nim.

— Cóż więc pan zamierzasz uczynić?—mówiła Henrieta.

— Pani masz przecie wpływ na ojca!...

— Może. Ale pan znasz nieugięty jego charakter; czy sądzisz, że powiodłoby mi się przelamać go?

— Gdybyś pani poznała Adę.

Młody człowiek odezwał medalijon, zawieszony u zegarka, otworzył go i podał pięknej kobiecie, która go wzięła do ręki z obojętnym uśmiechem. Ale zaledwie wzrok jej spoczął na miniaturze w medalijonie,

— Wieraj mi pan—spokojniej mówią teraz, Henrieta—kiedy myślę o tem, co moja biedna siostra wycierpiała, zapomniam, że jestem kobietą, i byłabym zdolną człowiekowi temu z zimną krwią utopić noż w sercu. Pan nie wie, jaka tkliwa miłość łączy między kłosestry bliźniaczki. Na wymówki zony Palmer składał z siebie wszelką winę i oświadczył jej, iż spokojnie oczekiwac będzie oskarżenia, jakie przeciw niemu podniesiono. Nazajutrz zniknął, a z niemawieści i zemsty ku żonie, zabrał z sobą trzyletnie wówczas dzieckojenny blizka była szalenstwa; bezwzględnie jej poszukiwania były bezskuteczne—dziecko zniknęło bez śladu.

— A czy matka Ady żyje jeszcze?—zapytała Brunon po dłuższym milczeniu.

— Nie.

— Zabiła ją zgrzyzota?

— Umarta w moich objęciach.

— A Palmer?

— W oszalech Henriety odżył znów ogień nienawiści; po chwili jednak jedwabne rzęsy opadły znów i ciężkie westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Nie już później nie słyszałam o nim.

— A więc ja mogę coś o nim powiedzieć.

— Pan?—zawołała Henrieta.

— Jest w Londynie, w wigizemni.

— Kto panu to powiedział?

— Pan Walker.

— Gorzki uśmiech przeniknął po jej wybladłej twarzy.

— Masz pan tedy wszelki powód trzymać się odeń zdaleka; przypuszczam bowiem, że przyjaciele

— 96 —

Palmera nie mogą być ludźmi honorowymi. Ale i to pozostać musi pomiędzy nami; on nie powinien o tem wiedzieć, że ja ostrzegalam pana i nie radzę panu przedsiębrać cokolwiek, czem byś mógł obudzić nienawiść jego przeciw sobie.

— Więc pani go znasz?—zapytał Bruno.

— Znam i muszę go oszczędzać. Jak niesłychanie ciężko mi to przychodzi, tego nie umiem wyrazić, tembardziej zaś teraz, kiedy w tym portreciku poznałam córkę mej siostry. Względ na Adę i własną przyszłość pana nakazuje ci czynić to samo. Pamiętaj o tem, panie Brunonie.

— Więc i ojca mego przestrzedz nie można?

— Za nie w świecie. A jeżeli uznasz za swój obowiązek przestrzedz go, zechciej proszę w każdym razie uprzedzić mnie o tem.

— Czy pani się go obawiasz?

— Czy się obawiam?—odpowiedziała Henrieta z pogardą.—Nie o swoją osobę, lecz tylko o Adę się lękam, a obawę tę bez wątpienia i pan podzielasz.

— Niezawodnie,—zapewnił Bruno.—Jeżeli rzeczy tak stoją, rzecz prosta, że milczeć nam potrzeba. Walker ofiarował mi swoją przyjaźń, twierdząc, że i on pragnie widzieć Adę szczęśliwą...

— Nie wierz mu pan—przerwała Henrieta skwapliwie.—Jest to tylko pozór, pod którym chciałby się wkraść w zaufanie pana. Nikt nie powinien dowiedzieć się o tem, co panu opowiedziałam; nawet Ada. Spodziewam się, że pan mnie usłuchasz.

— Jak ze snu zbudzony ocknął się Bruno.

— 94 —

— 96 —